

# Charles Spurgeon - CHRYSTUS NASZE ŻYCIE, KTÓRE WKRÓTCE MA SIĘ OBJAWIĆ

*„Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okazecie razem z nim w chwale”. – Kolosan 3:4*

Moje przemówienia w niedzielę rano często podsumowują myśli i przeżycia tygodnia – są jak kłosa jęczmienia, które pozbierałem między snopkami. Nie mógłbym jednak dzisiejszego poranku zmuszać was do słuchania marnego produkowania się mojego oziębiającego umysłu, zgnębionego serca i schorowanego ducha. Byłaby to bowiem dobra metoda by uczynić was uczestnikami mojej nędzy. Wędrowałem przez pustynię, lecz nie będę wśród was rozrzucał garści gorącego piasku. Przedzierałem się przez dolinę cienia śmierci, lecz nie będę wam opowiadał o wyciu Apolliona. Dzisiejszy dzień odpoczynku został ustanowiony dla znacznie lepszych celów. Nie wiedząc jak pełnić wyznaczoną mi dzisiaj posługę, usiadłem wspominając starożytnego piewcę, który, gdy opuścił go geniusz pieśni na pewien czas – został mimo wszystko wezwany by wyjaśnić innym swoją piękną muzykę. Cóż mógł uczynić, prócz przebierania palcami wśród strun swojej harfy i rozpocząć od starodawnej i dobrze znanej melodii. Z początku jego palce i usta poruszały się mechanicznie. Pierwsze kilka zwrotek wyszło z jego ust siłą nawyku i upadły na ziemię jak kamienie bez życia i mocy. Wkrótce jednak szarpnął strunę, która zbudziła w jego duszy echo, a nuty spłynęły na jego serce niczym płonąca pochodnia. Tłący się płomyk w jego wnętrzu nagle rozbłysnął jasnym płomieniem. Niebiańska muza stanęła tuż obok, a On zaśpiewał tak, jak czynił to w czasach popularności. Niechże taki będzie mój los dzisiejszego poranka. Położę moje palce na strunach, które tak dobrze znają imię Jezus i rozpocznę moją wypowiedź od słów, od których te ściany tak często drgały. Chociaż na początku moje mdłe usiłowania mogą wystawić na próbę wasze cierpliwe uszy, nie mniej jednak w końcu rozpalą w was nadzieję, radość i miłość, a może nawet zachwycą was i wprowadzą w stan rozkoszy. O, gdybyśmy mieli skrzydła orłów, które uniosą nasze dusze ku górze, do tronu naszego Boga! Moje serce już się rozgrzewa w oczekiwaniu na błogosławieństwo! Czyż ziemia nie odczuwa wschodzącego słońca zanim pierwsze jasne jego promienie nie ozłocą wschodu? Czyż nie ma inteligentnych ptaków, które wiedzą, że promienie słońca są już w drodze, i nie zaczynają z radością budzić swoich towarzyszy by powiedzieć im, że nadchodzi poranek i spływa na wzgórza? Nasze serca wypełniają się nadzieją i radością na myśl o zapowiedzianym pojawieniu się boskiego Pocieszyciela, by rozradować nasze dusze. Czyż cała ziemia nie prorokuje o nadejściu szczęśliwych dni wiosny? Małe pąki już się rozwijają, a kwiaty wyglądają spod czarnej ściółki, mówiąc: „Wiemy to, czego nie wiedzą inni, że już niedługo nadejdzie lato”. Dzisiejszego poranka w naszych sercach również świta nadzieja, a złociste kwiaty wykwitają z naszej ociążałości i z radością zapewniają nas, że Chrystus nadchodzi by na nowo rozweselić nasze serca. Wierzący bracie! Znowu będziesz mógł oglądać Jego pełne pociechy oblicze. Nie będziesz już więcej do niego wołał z głębokości, lecz twoja dusza wesprze się na Jego ramieniu, czerpiąc z głębin Jego miłości.

Umiłowani! Kontynuuję moją wypowiedź w nadziei, że łaskawy Pan spojrzy przychylnie na niegodnego sługę i w swoim miłosierdziu spełni nasze najgłębsze oczekiwania. Nasz tekst jest bardzo prosty i na pierwszy rzut oka zawiera w sobie cztery myśli. Po pierwsze, że Chrystus jest naszym życiem; po drugie, że Chrystus jest ukryty, podobnie jak i nasze życie; po trzecie, że Chrystus pewnego dnia się objawi; po czwarte, że gdy się objawi, my również objawimy się z Nim w chwale.

**I.** Pierwsza, najcenniejsza i doświadczalna nauka tkwi w następujących słowach: „CHRYSTUS, KTÓRY JEST ŻYCIEM NASZYM”. Gdy napotykamy na to niezwykle bogate wyrażenie, trudno nam uwierzyć, że czytamy List do Kolosan. Przypomina się nam sposób mówienia apostoła Jana. Przyjrzyjmy się początkowym słowom jego ewangelii: „W nim było życie, a życie było światłością ludzi”. Przypomnijmy sobie, gdy relacjonuje słowa Jezusa wypowiedziane przy grobie Łazarza: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”. Jakże znajomo brzmią słowa, które wypowiada o Panu Jezusie w swoim I Liście: „Co było od początku, co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego ręce nasze dotykały, o Słowie żywota – a żywot objawiony został, i widzieliśmy i świadczymy, i zwiastujemy wam ów żywot wieczny, który był u Ojca a nam objawiony został”. Jak bardzo Jan Ignie do Jezusa! Nie mówi jak kaznodzieja dzisiejszego poranka, że Chrystus jest pokarmem, radością, celem naszego życia, itd., lecz: „Chrystus jest życiem naszym”. Sądzę, że apostoł Piotr lub Jakub rzekliby: „On jest siłą lub przewodnikiem w naszym życiu”. Jan natomiast kładzie swą głowę na łonie Zbawiciela. Nie może mówić na odległość, ani szeptać z sąsiedniego miejsca, lecz jego głowa musi łagodnie spoczywać na ramieniu Zbawcy. Musi przebywać w najbliższym kontakcie z naszym Panem. Mówi więc: „Żywot objawiony został”. Dociera w ten sposób do samego sedna w ułamku sekundy. Apostoł Paweł wypowiada się w podobnym, pełnym miłości duchu. Choć być może nie ma prawa by nazywać się „uczniem, którego miłował Jezus”, anioł mógłby zwrócić się do niego podobnie jak do Daniela: „Mężu miły”. Jak widzimy, wypływa on natychmiast na głębokie wody prawdy, a czyniąc to, jest pełen zachwytu. Gdy inni ludzie, tacy jak Izraelici, stoją poza obrębem góry, on – podobnie jak Mojżesz - wkracza na teren, na którym przebywa Bóg, i ogląda piękno Jego chwały. Obawiam się jednak, że będziemy musieli obejść tę świętą prawdę dookoła, zanim w pełni w nią wejdziemy. Błogosławną rzeczą jest wyczekiwać u bram prawdy, choć daleko lepiej byłoby przez nią wejść. Powinniśmy najpierw zdać sobie sprawę z tego, że tekst nie mówi o życiu naturalnym, lecz o duchowym, a wówczas nie będziemy prowadzić na manowce ludzi nieświadomych.

**1.** Chrystus jest źródłem naszego życia: „Albowiem jak Ojciec wzbudza z martwych i martwych ożywia, tak i Syn ożywia tych, których chce”. Oto słowa samego Pana: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, zbliża się godzina, owszem już nadeszła, kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci, co usłyszą, żyć będą”. Słowo „zaprawdę” pojawia się aż czterokrotnie by pokazać nam ważność nauczanej prawdy. Jesteśmy umarli w grzechu. Ten sam głos, który wywiódł Łazarza z grobu, wyprowadzi również i nas z grobu grzechu. Słyszemy Boże Słowo i ożywamy zgodnie z obietnicą: „Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus” (Ef. 5:14). Jezus jest naszą alfą, jak również naszą omegą: autorem naszej wiary jak również jej dokończycielem. Powinniśmy być martwi w grzechach i nieprawościach aż po dziś dzień, gdyby nie powiedziano o nas: „I was ożywił”. Żyjemy dzięki Jego życiu. To On daje nam żywą wodę, która staje się w nas źródłem wytryskującym ku życiu wiecznemu.

**2.** Chrystus jest istotą naszego duchowego życia.

Czym jest życie? Lekarz nie potrafi powiedzieć. Anatom na próżno go poszukuje, badając ciało, nerwy i mózg. Pospiesz się, lekarzu, ze swoim skalpelem. „Życie właśnie odeszło” – mówią ludzie. Szybko rozetnij serce i zobacz czy czasem nie znajdziesz przynajmniej niewielkiego śladu czegoś, co przed chwilą umknęło, a co nazywamy życiem. Mistrzu anatomii, cóż odkryłeś? Przyjrzyj się mózgowi – cóż w nim widzisz prócz niewielkiej ilości materii ukształtowanej w dziwny sposób? Czy nie potrafisz dojść czym jest życie? To prawda, że w mieszka ono gdzieś w mózgu i rdzeniu kręgowym, oraz że serce wraz ze swoim nieustannym pompowaniem i pulsem, ma coś z nim do czynienia. Gdzie jednak tkwi istota i prawdziwa substancja rzeczy zwanej życiem? Skrzydła Ariela nie mogą go dogonić – jest ono zbyt

subtelne. Wie o nim myśl, lecz nie potrafi go pojąć. Wie, że jest z natury takiej jak ona, lecz nie jest w stanie go sobie wyobrazić, ani przedstawić. Nowa natura chrześcijanina kryje w sobie wiele tajemnic, lecz żadna z nich nie równa się jej życiu. Gdybyś mógł rozciąć wnętrze odnowionego serca, z pewnością znalazłbyś ślady boskiego życia. Odkryłbyś tam bowiem miłość do Jezusa, owszem, nawet samego Chrystusa. Gdybyś wyruszył na poszukiwanie źródeł nowej natury, znalazłbyś Pana Jezusa. „Wszystkie moje źródła są w tobie” – mówi Dawid. Chrystus stwarza puls w duszy wierzącego i posyła potok życia do wnętrza człowieka według własnej woli. Gdybyś mógł zajrzeć do mózgu wierzącego, odkryłbyś, że Chrystus jest głównym inspiratorem każdej myśli i przyczyną wszelkiej idei zakorzenionej i pochodzącej z umysłu. Doszedłbyś do wniosku, że Chrystus jest istotą życia duchowej natury w każdej duszy ożywionej tchnieniem niebiańskiego życia.

### 3. Chrystus jest pokarmem naszego życia.

Czymże może się żywić chrześcijanin, jeśli nie ciałem i krwią Jezusa? W swoim naturalnym życiu potrzebuje chleba. Jeśli chodzi zaś o jego życie duchowe, o którym teraz mówimy, nauczył się, że „nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszystkim, co wychodzi z ust Pana”. „Tu natomiast jest chleb, który zstępuje z nieba, aby nie umarł ten, kto go spożywa. Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata”. Nie możemy żyć żywiąc się piachem pustyni, lecz pragniemy manny, która spada z góry. Nasze skórzane butelki polegania na stworzeniach nie mogą dać nam ani jednej kropli płynu. Nasz napój bowiem czerpiemy ze skały, która nam towarzyszy, a skałą tą jest Chrystus. O znużeni drogą pielgrzymi i wędrowcy na pustyni grzechu! Nigdy nie zdobędziecie ani kęsa, nie mówiąc już o posiłku, by zaspokoić głód waszego ducha, jeśli wpierw nie znajdziecie go w Chrystusie Jezusie. Gdy będziesz się Nim żywił, twoja dusza może śpiewać: „Napełnił moje usta dobrami, a moją młodość odnawia jak u orła. Gdy jednak Go nie posiadasz, twoje pękające winne kadzie i wypełnione po brzegi stodoły nie mogą cię w żaden sposób zaspokoić. Biadasz raczej nad nimi słowami mędrca: „Marność nad marnościami, wszystko marność!” Ach, jakże prawdziwe są słowa Jezusa: „Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka a Ja w nim. Jak mnie posłał Ojciec, który żyje, a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie”.

Chrystus jest pociechą naszego życia. Arka Noego posiadała tylko jedno okno. Nie powinniśmy spodziewać się, że będzie ich więcej. Jezus jest jedynym oknem, przez które wpada światło do ducha chrześcijanina, który przechodzi przez ciężkie utrapienia. Obraz Kirke’a White’a przedstawiający podróż o północy, gdy tylko jedna gwiazda prowadziła zagubioną barkę marynarza, kierując go do spokojnego portu, jest odległym, lecz prawdziwym symbolem chrześcijańskiego życia w chwili niebezpieczeństwa. Apostoł Paweł opowiada, że w czasie jego niefortunnej podróży, „przez wiele dni nie ukazało się ani słońce, ani gwiazdy, a burza szalała z nie mniejszą siłą i wszelka nadzieja ocalenia zaczęła w końcu znikać”. I właśnie tej nocy stanął przy nim anioł Boży. Podobnie będzie się Pan Jezus objawiał swoim świętym, gdy znajdą się w ciężkim położeniu, stając się ich radością i bezpiecznym schronieniem. Skoro więc, bracia, pojawia się przy nas Chrystus, czy ma znaczenie w jakiej sytuacji się znajdziemy?

*„Gdy wśród mrocznych cieni się pojawi,*

*Nastał już mój świt;*

*On jest duszy mej poranną gwiazdą,*

Nie mów o biedzie! Gdy Chrystus jest obecny, nasze namioty uszyte są z tkanin Salomona, a nie z wyschłych skór Kedaru. Nie mów o niedostatku! Najwyborniejsze drogie owoce czekają zgromadzone dla mojego miłego, gdy przyjdzie do mego łóża. Nie mów o chorobie! Mojej duszy już nic nie dolega prócz tego, że jest chora z miłości. Wypełnia ją święte zdrowie, odkąd słońce sprawiedliwości weszło z uzdrowieniem na swoich skrzydłach. Jej życiem jest Chrystus. Jego łaska jest lepsza niż życie! Nie warto żyć dla niczego, prócz Chrystusa. „Kogóż innego mam w niebie, jeśli nie ciebie? I na ziemi w nikim innym nie mam upodobania!” Reszta to jedynie chude i zsiadłe mleko, które nadaje się tylko dla świń. Chrystus natomiast jest śmietaną. Wszystko inne to łupiny i otręby oraz niesmaczne i krupiate jedzenie; Pan zaś jest czystą mąką. Wszystko, co pozostaje to plewy. Dmuchnij w nie, a poniesie je wiatr, albo spali ogień, a strata po nich będzie niewielka. Chrystus jest jak złoty piasek – jedyna rzecz, którą warto mieć. Sedno prawdziwego życia, rzeczywisty krwioobieg, wewnętrzny źródło żywota.

Dla prawdziwego chrześcijanina Chrystus jest celem życia. Jak statek zdąża w stronę portu, tak wierzący śpieszy do schronienia, które ma na łonie Zbawiciela. Jak strzała leci do celu, tak chrześcijanin zmierza ku doskonałemu obcowaniu z Jezusem Chrystusem. Jak żołnierz walczy dla swojego dowódcy i uczestniczy w jego zwycięstwie, tak wierzący toczy bój dla Chrystusa i triumfuje w zwycięstwie swojego Mistrza. „Dla niego życiem jest Chrystus” – a przynajmniej tego poszukuje i uważa, że wszelkie życie poza Nim jest jedynie innego rodzaju śmiercią. Jego nikczemne ciało, te zwały gliny, te liczne pokuszenia, ta szatańska trójca – świat, ciało i diabeł – udaremniają jego zewnętrzne działania. Gdyby jednak mógł stać się tym, kim by chciał, stanąłby przy ołtarzu Chrystusa jak cielec przeznaczony na rzeź, lub kroczyłby jak wół bruzdą swojego Pana by orać pole kupione Jego krwią. Pragnie by każdy włos na jego głowie był poświęcony, każdy jego oddech tchnął dla Zbawiciela, i każde słowo padające z jego ust chwaliło Pana. Ambicją jego serca jest żyć tak długo, jak tylko będzie mógł wielbić Chrystusa (lepiej na ziemi niż w niebie) i odejść, gdy Mistrz uzna, że znaleźć się tam, gdzie On sam przebywa, jest rzeczą lepszą i godniejszą. Jak rzeka szuka morza, tak ja, o Jezu, poszukuję Ciebie! Pozwól mi Ciebie znaleźć i zlej moje życie w jedno z Twoim na wieki!

Z tego wszystkiego wynika wniosek, że Chrystus jest dla nas wzorcem. Chrześcijanin stawia przed sobą Jego życie, jak uczeń w szkole, który ma przed oczyma tekst i próbuje przerysować każdą kreskę, raz w górę, raz w dół, zgodnie z pismem Jezusa Chrystusa. Ma przed sobą Jego wizerunek, niczym artysta, w którego studio stoją greckie rzeźby, popiersia i torsy. Dobrze wie, że wszelka właściwa anatomia cnoty znajduje się w Chrystusie. Jeśli chce badać życie, uczy się go od Chrystusa. Jeśli natomiast pragnie dokładnie zgłębić piękno antyku, uczy się go u Zbawiciela, gdyż jest On zarówno starożytny, jak i współczesny, antyczny, jak i żyjący obecnie. Boży artyści tworzący rzeźbę życia trzymają się więc Zbawcy i twierdzą, że jeśli skopiują każdą żyłkę i każdy mięsień ze swojego wspaniałego wzorca, stworzą doskonałe człowieczeństwo. Jeśli nie dążysz do tego by stać się jak Chrystus, nie dałbym ani grosza za twoją religię. Życie pulsujące wewnątrz, z konieczności - a przynajmniej w znacznej mierze – przejawia się również na zewnątrz. Słyszałem opinię, a czasami nawet sam zauważyłem, iż współmałżonkowie, których łączy naprawdę silna więź małżeńskiej miłości, stają się do siebie podobni nie tylko w sposobie wyrażania się, lecz nawet w cechach charakteru. Dobrze wiem również, że jeśli serce naprawdę zostało poślubione Panu Jezusowi i żyje z Nim w bliskiej więzi, staje się do Niego podobne. Łaska jest światłem, nasze kochające serce – światłoczułą kliszą, a Jezus – osobą, która wypełnia soczewkę naszej duszy. Wkrótce potem powstaje niebiańska fotografia Jego charakteru. Pojawia się podobieństwo ducha, temperamentu, motywacji i działania. Wyraża się ono nie tylko w wielkich sprawach, lecz także i w

małych, gdyż zdradza nas nawet nasza mowa.

Widzimy więc, że brodziłem jedynie wzdłuż brzegu, a w najlepszym wypadku prowadziłem was tylko po kolana w spokojnym strumieniu mojego tekstu. Doświadczenie musi pokierować was dalej, gdyż kryje się tu ogromna głębia. Rozumiał to apostoł Paweł, gdyż nie mówił tak jak ja: „Jezus jest źródłem naszego życia, jego istotą, pociechą, celem i wzorcem”, lecz: „Chrystus jest życiem naszym” — i tak jest naprawdę. Podobnie jak mamy życie naturalne, o którym wiemy bardzo niewiele, tak również mamy życie duchowe, które jest daleko bardziej tajemnicze. Poza jego skutkami i działaniami wiemy o nim niewiele ponad to, że życiem tym jest Chrystus. Gdy więc zdobędziemy Chrystusa, mamy życie wieczne; jeśli natomiast posiadamy życie, posiadamy je, gdyż mamy w sobie Chrystusa – nadzieję chwały.

Muszę na chwilę się zatrzymać i powiedzieć, że prawda dotycząca naszego obecnego duchowego życia odnosi się również do życia w niebie. Choć okoliczności pierwszego i drugiego od siebie się różnią, to w gruncie rzeczy, w obydwu miejscach istnieje tylko jedno. Święci w niebie żyją dokładnie tym samym życiem, które prowadzą tutaj. Duchowe życie w królestwie łaski i w królestwie chwały jest takie samo z tą różnicą, że tutaj jest ono niewykształcone, a tam – ukształtowane i dojrzałe. Tutaj jeszcze się nie rozwinęło, pozostało dziecięciem, a tam – już się rozwinęło, objawiło i udoskonaliło. W samej swej istocie pozostało jednak takie samo. Święci nie muszą ponownie się rodzić, skoro już raz się odrodzili. Ty, który narodziłeś się na nowo, posiadasz teraz w sobie życie trwające przez całą wieczność. Masz w swoim wnętrzu tę samą iskrę niebiańskiego ognia, który będzie płonął w chwale na wieki.

Nie będzie dygresją, gdy powiemy, że życie wieczne w Chrystusie dodaje nam godności. „Chrystus życiem naszym”! Nie można przecież tego stwierdzić o księżętach lub królach! Czym jest ich życie? Mówimy o błękitnej krwi lub pochodzeniu itd., ale tutaj chodzi o coś więcej – o Bożego Syna, który jest naszym życiem! Nie można tego powiedzieć o aniołach. Duchy światłości! Wasze pieśni są miłe, a wasze życie szczęśliwe. Chrystus jednak nie jest waszym życiem! Nie można tego również stwierdzić o archaniołach. Gabrielu! Możesz kłaniać się przed Bożym tronem i oddawać Mu cześć w uwielbieniu zbyt dla mnie wzniosłym. Nie możesz się jednak szczycić tym, co ja – że Chrystus jest moim życiem! Nawet o tajemniczych aniołach obecności Bożej zwanych czterema żywymi istotami, o których czytamy u Ezechiela i w Objawieniu, nie jest napisane, że Chrystus jest ich życiem — a przecież noszą poruszający się tron Boży i wyglądają na ucieleśnienie boskiej mocy i chwały. W tym właśnie względzie ludzie — odkupieni, wybrani i obdarzeni łaską szczęśliwcy — wzniesli się ku wyżynom nadprzyrodzonej światłości. Mogą bowiem powiedzieć coś, czego nie stwierdził żaden duch, lecz tylko ci, którzy zostali odkupieni przez krew: „Chrystus jest życiem naszym”. Czy nie tłumaczy to chrześcijańskiej świętości? Jak może człowiek żyć w grzechu, jeśli Chrystus jest jego życiem? Czy Jezus może zamieszkiwać w tym, kto trwa w nieprawości? To niemożliwe! Czy można natomiast grzeszyć bez Jego życia? Z całą pewnością, skoro człowiek grzeszy. Chrystus bowiem nie może popełniać nieprawości, a to właśnie On jest jego życiem. Gdy więc widzę świętego, który zapiera się samego siebie, okazuje żarliwość i zapał jak jego Pan, wcale się nie dziwię, gdyż rozumiem, że to On jest jego życiem.

Popatrzmy jak bezpieczny jest chrześcijanin. Żaden sztylet nie dosięgnie jego życia, gdyż zostało ono ukryte w niebiesiech. Żadne pokusy, ani piekielne podmuchy, ani opary ze stykowych otchłani pokuszenia nie mogą zniszczyć duchowego życia chrześcijanina ani palącą gorączką, ani dreszczami gruźlicy. Ukryte bowiem zostało wraz z Chrystusem; ono jest Chrystusem, i nigdy nie umiera, chyba że umrze Chrystus. Jakże bezpieczny, zaszczycony i szczęśliwy jest chrześcijanin!

Nie możemy jednak dłużej się zatrzymywać. Czas ostrzega nas by iść dalej. Jest tego znacznie więcej, niż będziemy w stanie wydobyć. Spuśćcie wasze wiadra — przed nami głęboka studnia. Mam

nadzieję, że macie czym nacerpać wody, gdyż mieszka w was życie. Wy, którzy nie macie, możecie tylko patrzeć w głęb studni i oglądać ciemności lub własne odbicie. Nie jesteście jednak w stanie osiągnąć orzeźwiającego źródła. Tylko ci, którzy potrafią czerpać, mogą poznać wspaniałość żywej wody. Modłę się by Pan pomógł wam zaspokoić pragnienie i a potem czerpać znowu, gdyż nie trzeba się obawiać, że nieskończone zasoby prawdy Bożej kiedykolwiek się wyczerpią.

## II. Skoro nasz Pan Jezus nie objawił się jeszcze w chwale, NASZE ŻYCIE JEST UKRYTE.

„Stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia Synów Bożych”. Jak dotąd jednak nie objawili się, ani nie dali się poznać. Większa część życia wierzącego wcale nie jest widoczna i nigdy nie da się zobaczyć nieduchownym okiem. Gdzie jest Chrystus? Dla współczesnego człowieka tego świata taka osoba nie istnieje. Mówi bowiem: „Nie mogę go dostrzec, dotknąć, ani usłyszeć. Pozostaje poza obrębem moich zmysłów. Nie wierzę w Niego”. Tak wygląda duchowe życie niewierzącego. Nie możesz oczekiwać, że skoro jesteś chrześcijaninem, niewierzący zacznie cię podziwiać i mówić: „Cóż za tajemnica! Ten człowiek ma w sobie nowe życie. Cóż za godna podziwu rzecz! Cóż za godna pożądaną zdobycz! My też jej pragniemy!” Nic bardziej mylnego. Oni nawet nie wiedzą, że masz w sobie takie życie. Widzą twoje zewnętrzne postępowanie, lecz wewnętrzne życie pozostaje poza zasięgiem ich obserwacji. Chrystus przebywa dzisiaj w niebie i jest pełen radości. Świat jednak jej nie zna. Żadne światowe serce nie czuje się dumne i szczęśliwe z powodu radości Chrystusa w niebie. Choć wstawia się On dzisiaj przed tronem Ojca, świat jednak Jego zaangażowania nie widzi. Działania Chrystusa są ukryte przed cielesnymi oczami. W obecnym czasie panuje On i dzierży władzę w niebie, na ziemi i w piekle. Czy jednak światowy człowiek to widzi? Jezus obcuje ze wszystkimi świętymi, ale coś dostrzega z tych rzeczy bezbożny? Mógłbym stać i głosić o moim Panu do północy, lecz wszystko, co ludzie nienawróceni by zyskali, to posłuchać co mam do powiedzenia, a potem powiedzieć: „Być może to prawda”. Nie mogliby jednak mieć pewności, gdyż cała sprawa pozostaje poza zasięgiem zmysłów. Podobnie dzieje się z naszym duchowym życiem. Umiłowany! Możesz panować nad grzechem, lecz grzesznik nie pojmuję, że jesteś królem. Możesz pełnić urząd kapłana przed Bogiem, ale człowiek bezbożny nie dostrzega twojego kapłaństwa, ani składanej czci. Nie spodziewaj się tego po nim. Próżny jest twój trud, jeśli próbujesz go wtajemniczać w inny sposób, zamiast wprowadzić go przez drzwi, przez które sam wszedłeś. Nigdy nie usiłuję nauczyć konia astronomii. Wpajanie człowiekowi nienawróconemu duchowych przeżyć byłoby taką samą niedorzecznością. Ten, kto nie wie nic na temat naszego wewnętrznego życia, sięga po *Wędrowkę Pielgrzyma* i mówi: „To wspaniała alegoria”. Owszem, proszę pana, ale nieodrodzony umysł nic na jej temat nie wie. Gdy czasami czytamy wyjaśnienia *Wędrowki*, wyczuwamy, że autor wyjaśnień sam potrzebuje by mu ją wytłumaczyć. Potrafi bowiem opisać skorupę orzecha, lecz jądro pozostaje poza jego zasięgiem. Nie nauczył się otwierać łupiny i żywić zawartością. Tak jednak musi być, skoro Chrystus jest naszym życiem. On od nas odszedł i nie da się Go zobaczyć. Tak już musi pozostać: większa część duchowego życia będzie na zawsze zakryta przed wszystkimi, chyba że są to osoby duchowe. Pewną jego sferę jednak ludzie dostrzegają. Można ją przyrównać do Chrystusa, gdy przebywał na ziemi – gdy był widziany przez ludzi i aniołów. Co uczynił z Nim świat, gdy tylko go zobaczył? Czy posadził Go na państwowym fotelu i upadł oddając hołd Jego absolutnej doskonałości? O, nie! „Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu”. Jego miejsce znajdowało się poza obozem. Jego zajęciem — nie tylko jednorazowym lecz codziennym — było noszenie krzyża. Czy świat niósł Mu pociechę i ukojenie? Wy, lisy macie swoje jamy, a wy ptaki niebieskie – wasze gniazda, lecz Syn Człowieczy nie miał gdzie położyć głowy. Ziemia nie potrafiła dać mu łóżka, ani domu, ani schronienia. W końcu wydała Go na śmierć, ukrzyżowała Go i niemal odmówiła mu grobu, gdyby jeden z Jego uczniów nie wyblagał ciała. Takiego musi spodziewać się losu ta sfera naszego duchowego życia, którą widzą

ludzie. Gdy tylko zorientują się, że jest to życie duchowe, potraktują je tak, jak potraktowali Zbawiciela: pogardzą nim. „Oczywiście!” – powiedzą. „Piękne fantazje, miłe fanaberie, ciekawe pomysły”. Spodziewasz się, że cię pocieszą, prawda? Ludzie tego świata ciebie pocieszą!? Czy sądzisz, że łatwiej jest Chrystusowi znaleźć miejsce by skłonić swą głowę w obecnym świecie, niż tysiąc osiemset lat temu? Chodzisz i szukasz na tym świecie tego, co Bóg daje lisom i ptakom, a czego nigdy nie zamierzał dać tobie — miejsca, gdzie mógłbyś położyć głowę. Znajdziesz go jednak tylko w górze, na łonie Zbawiciela, lecz nie tutaj. Marzysz by inni cię podziwiali — by w miarę jak stajesz się coraz świętszy i coraz podobniejszy do Chrystusa, okazywali ci coraz większą życzliwość. Moi drodzy przyjaciele! Nie wiecie dokąd zmierzacie. „Wystarczy uczniowi, aby był jak jego mistrz, a sługa jak jego pan; jeśli gospodarza Belzebubem nazwali, tym bardziej jego domowników!” Wierzę, że gdybyśmy byli bardziej podobni do Chrystusa, Jego przyjaciele bardziej by nas miłowali, a Jego wrogowie bardziej nienawidzili. Według mnie, świat nie okazywałby takiej wyrozumiałości wobec Kościoła w obecnych czasach, gdyby Kościół nie stał się pobłażliwy wobec świata. Gdy ktoś z nas śmieje się odezwie, przypisuje się nam interesowność, przekręca nasze wypowiedzi i czuje do nas odrazę. Traktuje się nas łagodnie, bracia, gdyż obawiam się, zbyt często przypominamy proroków, którzy głosili „pokój, choć pokoju nie było”. Bądźmy wierni naszemu Mistrzowi. Zajmijmy nasze stanowisko, wyjdźmy na zewnątrz i bądźmy tacy jak On. Musimy spodziewać się, że potraktują nas tak samo jak Jego. Gdy zaś tak się stanie, możemy tylko powiedzieć: „Tego się spodziewałem”.

*„Wcale nas nie dziwi,*

*Że nas nikt tu nie zna;*

*Żydzi nie poznali króla swego,*

*Choć był Bożym Synem”.*

**III. CHRYSTUS SIĘ OBJAWI.** Niniejszy tekst brzmi tak, jakby przyjmował tę prawdę za oczywisty fakt. „Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże”. W chrześcijańskim kościele nie ma wątpliwości, czy Chrystus się objawi, czy nie. Czy już raz się nie pojawił? Owszem, w pewnym sensie tak. Przypominam sobie, że czytałem niegdyś osobliwą wypowiedź pewnego dawnego teologa mówiącą, że Księga Objawienia mogłaby zwać się równie dobrze Księgą Utajnienia, gdyż bardziej ukrywa niż objawia to, co ma się wydarzyć. Gdy więc nadszedł Jezus, trudno było powiedzieć, że się objawił, lecz że się ukrył. To prawda, że „objawił się w ciele”, ale jednocześnie prawdą jest to, iż ciało zacieniło i skryło Jego chwałę. Pierwsze pojawienie się miało charakter bardzo niepełny; był jak Chrystus widziany przez szybę - Chrystus w boleści i upokorzeniu. Ma się On jednak jeszcze objawić w pełnym tego słowa znaczeniu. Ma się ujawnić i zajaśnieć. Ma porzucić szaty wzgardy i pohańbienia, i przybyć w chwale Ojca ze wszystkimi swoimi świętymi aniołami. To, że ma się objawić, stanowi nieustanne nauczanie Bożego Słowa oraz przedmiot ustawicznej nadziei Kościoła. Nasuwają się natychmiast tysiące pytań: Jak się objawi? Kiedy i gdzie się to stanie, itd.? To, co Bóg zechciał powiedzieć, możemy badać. Niektóre jednak pytania to zwykła zuchwałość. Jak objawi się Chrystus? Wierzę, że pojawi się osobiście. Gdy myślę o powtórnym przyjściu, nigdy nie mogę tolerować idei duchowego powrotu. Zawsze wydaje mi się to najbardziej oczywistą niedorzecznością, jaką można wymyślić. Chrystus bowiem nie może przyjść duchowo, gdyż zawsze przecież jest obecny: „Oto jestem z wami aż do skończenia świata”. Duchowe pojawienie się Chrystusa nigdy nie można utożsamiać z dniem naszego wyzwolenia wspomnianym w Piśmie Świętym. Czasami mówię do braci: „Czy uważacie, że gdyby Chrystus teraz do nas przyszedł w sensie duchowym,

bardziej przestrzegalibyśmy obrzędów?” „Tak, na pewno”. „Czy sądzicie, na przykład, że lepiej byłby przestrzegany obrzęd Wieczerzy Pańskiej?” „Tak, nie ma co do tego wątpliwości”. Dowodzi to więc, że nie byłoby to przyjście, o którym mówi Biblia, gdyż o Wieczerzy Pańskiej wyraźnie jest powiedziane, iż mamy ją obchodzić na Jego pamiątkę, aż przyjdzie. Duchowe przyjście sprawiłoby, że pełnimy ją bardziej gorliwie. Musi więc istnieć inna forma przyjścia, która usprawiedliwiałaby całkowitą rezygnację ze Stołu Pańskiego. Musiałoby ono mieć charakter osobisty, gdyż wtedy i tylko wtedy Wieczera by słusznie ustała. Nie będzie nam potrzebna by wspominać Chrystusa, skoro będzie On obecny wśród nas, panując i triumfując w Kościele. Wierzimy w osobiste rządy i przyjście naszego Pana. W jaki sposób jednak nadejdzie? Na pewno w wielkiej chwale. Będą mu asystować aniołowie Boży. Z Pisma Świętego wnioskujemy, że przyjdzie by panować pośród swego ludu, i że dom izraelski uzna Go jako Króla, owszem, że wszystkie narody oddadzą mu pokłon, a władcy złożą Mu hołd. Nikt nie zdoła się Mu sprzeciwić. Będą opłakiwać tego, „którego przebodli”. Przybędzie by rozsądzić między sprawiedliwymi i nikczemnymi, oraz by oddzielić owce od kozłów. Przyjdzie by łaskawie przyznać swoim dzieciom nagrody według ich postępowania. Tym, którzy okazali się wierni w małym, da rządzić nad wieloma rzeczami. Tym zaś, którzy okazali się wierni w wielu rzeczach, pozwoli panować nad wieloma miastami. Pojawi się by osądzić uczynki swojego ludu. Te, które okażą się jak drewno, siano i słoma, spłoną. Te zaś, które będą złotem, srebrem i drogimi kamieniami, przetrwają próbę ognia. Zjawi się by skazać niegodziwych ludzi na wieczną karę, oraz by zabrać swój lud do wiecznych pałaców w niebie. Takiego przyjścia wyczekujemy i bez wchodzenia w drobne szczegóły, rysowania diagramów i malowania obrazów, zadowolamy się wiarą, że Chrystus nadejdzie w chwale by pokazać kim zawsze był — Królem królów, Panem panów i Bogiem całego świata, błogosławionym na wieki, chwalonym, czczonym i nigdy więcej nie pogardzanym ani nie odrzucanym przez ludzi. Kiedy przyjdzie? Pytanie to zadaje niewiara już na samym początku. Wiara zaś odpowiada: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, a o tym dniu i godzinie nikt nie wie”. Człowiek naiwny może powiedzieć: „Możemy jednak poznać tydzień, miesiąc lub rok”. Nie igraj z Bożym Słowem i nie rób z siebie głupiego, gdyż wyrażenie to oznacza, że nie wiesz zupełnie nic na temat czasu, ani też nigdy się nie dowiesz. Chrystus nadejdzie wtedy, gdy nie będziemy się Go spodziewać, a być może wtedy, gdy świat i Kościół będzie pograżony w najgłębszym śnie, gdy zarówno mądre i głupie panny zapadną w głęboką drzemkę, gdy służby będą bić swoich współpracowników, pić i upijać się. Zjawi się jak złodziej o północy lub może tuż po pianiu koguta, a dom zostanie nagle obrabowany. Tak czy inaczej nadejdzie, i to wystarczy, abyśmy ty i ja wiedzieli. A gdy przyjdzie, zjawimy się i my, bo gdy On się objawi, my też objawimy się z Nim w chwale.

#### IV. Czwarta myśl brzmi: GDY CHRYSTUS SIĘ OBJAWI, OBJAWIMY SIĘ I MY.

Czy czujecie się czasem jak lwy w ogrodzie zoologicznym, niespokojnie chodzące w tę i z powrotem za prętami swej klatki, które wyraźnie czują, że nigdy nie miały być zamknięte wewnątrz tak niewielkiej przestrzeni? Niekiedy chcą wepchnąć łeb między pręty, a potem pędzą z powrotem i kopią w głębi swojej jamy lub rozrywają pod sobą chodnik, jak gdyby tęskniły za wolnością. Czy czujecie się kiedykolwiek w ten sposób? Czy twoja dusza pragnie wyrwać się ze swojej klatki? Oto masz przed sobą żelazne pręty grzechu, zwątpienia, a nieco dalej - kraty nieufności i niemocy. Ach! Gdybyś tylko mógł je wyrwać i pozbyć się ich wszystkich, uczyniłbyś coś dla Chrystusa i stałbyś się tak jak On. Ach! Gdybyś tylko potrafił w jakiś sposób rozerwać ściany swojej niewoli! Nie jesteś jednak w stanie i dlatego czujesz się niepewnie. Być może widziałeś orła z łańcuchem na nodze, stojącego na skale — biedne, nieszczęśliwe stworzenie! Trzepocze skrzydłami, spogląda ku słońcu, pragnie się ku niemu wzbić, wpatrując się w nie jakby chciał je speszyć. Patrzy na błękitne niebo i wygląda jakby wyczuwał woń błękitu kryjącego się za szarymi obłokami. Chce odlecieć. Próbuje więc swych skrzydeł i marzy o wzbiciu się w górę, lecz łańcuch

- ten okrutny łańcuch – bezlitośnie trzyma go w dole. Czy nie bywa tak często i z tobą? Myślisz sobie: „Nie miałem być tym, kim jestem. Jestem tego pewien. Mam coś w sobie, co pociąga mnie do czegoś lepszego i wyższego. Pragnę wzbić się i szybować, lecz ten łańcuch! – te ciągnące się za mną pęta ciała grzechu i śmierci trzymają mnie na uwiezi.” Właśnie do takich ludzi jak ty zwraca się niniejszy tekst: „Twój obecne położenie nie jest prawdziwym stanem twojej duszy. Masz w sobie ukryte życie. Ono wzdycha za tym by wyrwać się z więzów i pęt, które je trzymają, i wkrótce zostanie wyzwolone, gdyż Chrystus już nadchodzi. Gdy zaś się objawi, objawisz się i ty. Jego pojawienie się jest również i twoim. Kiedy On przyjdzie, wtedy twój dzień prawdziwego szczęścia, radości, pokoju i wszystkiego za czym wzdychasz i tęsknisz, na pewno również nastanie”. Zastanawiam się nad małym dębem kryjącym się wewnątrz żołędzia. Znajduje się w nim bowiem całe drzewo, jak również wszystkie korzenie, konary i wszelkie inne jego fragmenty. Ciekawe, czy ów mały dąb w środku ma przeczucie panującej wokół niego letniej pogody za sto lat, lub jesiennej mgły osiadającej na jego zwiedłych liściach, lub setek żołędzi spadających na ziemię z jego gałęzi każdej jesieni – gdy stanie się wielkim drzewem w lesie. Ty i ja przypominamy ową żołędź: we wnętrzu każdego z nas kryje się załazek wielkich rzeczy – drzewo, którym mamy się stać. Mam na myśli duchową rzecz. Czasami jeszcze tu na ziemi, gdy przeżywamy szczęśliwe chwile, miewamy przeczucie kim mamy się stać zarówno w ciele jak i w duszy. Jakże wtedy pragniemy rozłupać naszą skorupę, wydostać się z żołędzia i stać się dębem! Poczekaj jednak chwilę. Chrystus jeszcze nie przyszedł, więc nie możesz wydostać się na zewnątrz dopóki nie nadejdzie Jego czas. Gdy jednak się objawi, wtedy i ty objawisz się wraz z Nim w chwale. W deszczowej wodzie łatwo zauważysz jak pływają w niej i wiją się pewne brzydkie małe stworzenia, ciągle próbując dotrzeć do powierzchni i oddychać wierzchołkiem swojego ciała. Co sprawia, że te małe stworzenia – niezliczone małeństwa takie jak kijanki - są tak pełne życia? Prawdopodobnie mają świadomość kim mają się stać w przyszłości. Nadejdzie dzień, gdy nagle z powłoki stworzonka pływającego w wodzie wydostanie się na zewnątrz postać o długich odnóżach z dwoma jasnymi skrzydełkami jak mgiełka i wzbije się w powietrze, a letnim wieczorem zatańczy w promieniach zachodzącego słońca. To nic innego jak komar. Przed tobą pływa owad we wczesnym stadium rozwoju. Ty właśnie taki jesteś; przypominasz nierozwinięty organizm. Nie masz jeszcze skrzydeł, a jednak gdy czasem działasz dla Chrystusa i gdy opanowują cię silne pragnienia za czymś lepszym, podskakujesz czując przedsmak nadchodzących rozkoszy. Nie wiem kim mam być, ale czuję, że w moim wnętrzu bije serce zbyt wielkie by pomieścić się w mych piersiach. Mam nieśmiertelną iskrę, które nie mogła być stworzona tylko po to by płonąć na tej nędznej ziemi, a potem zgasnąć. Musiała zaistnieć by zapalić się na niebiańskim ołtarzu. Poczekaj chwilę, a dowiesz się kim jesteś, gdy nadejdzie Chrystus. Znajdujemy się obecnie w stadium poczwarki, a najżywsze wśród nas robaczki stają się coraz bardziej niespokojne. Niektórzy z nas są tak znieruchomiali, że zapominają o tym, co potem, i wyglądają jakby z chęcią chcieli pozostać w takim stanie na zawsze. Inni natomiast czują, że wkrótce nie będziemy już tacy jak teraz, że musimy rozerwać nasze pęta, a gdy nadejdzie czas rozerwania – kiedy poczwarka uzyska swoje barwne skrzydła i wzniesie się ku krainie kwiatów – wtedy doznamy zaspokojenia. Nasz tekst mówi nam: „Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże” — gdy wyjdzie w całej swojej chwale — „wtedy się i my okażemy wraz z nim w chwale”. Jeśli chcesz lepiej poznać te drogocenne obietnice i przyrzeć się szczegółom dotyczącym ciała, posłuchaj następujących słów: „Sieje się ciało cielesne, bywa wzbudzone ciało duchowe. Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe. Pierwszy człowiek jest z prochu ziemi, ziemski; drugi człowiek jest z nieba. Jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie; jaki jest niebieski człowiek, tacy są i niebiescy”. Bez względu na to, jak wygląda ciało Chrystusa w niebie, tak będzie wyglądać i nasze. Bez względu na to, jaka jego chwała, siła i moc, nasze marne ciało zostanie ukształtowane na jego podobieństwo. Jeśli chodzi o naszą duszę, to wszystko co Chrystus ma w sobie z absolutnej doskonałości i nieśmiertelnej radości — będzie i naszym udziałem. Jeśli zaś chodzi o cześć — wszelki szacunek i miłość wobec Chrystusa ze strony inteligentnych istot — mamy z Nim ją dzielić. Jeśli natomiast chodzi o pozycję przed Bogiem — godność, którą Chrystus posiada — mamy w niej uczestniczyć. Czy Jego wrogowie są zdezorientowani? Nasi również. Czy wszystkie światy uznają Jego

chwałę? Uznają również naszą. Czy wszelka niesława została z Niego zdjęta? Zdjęta będzie również i z nas. Czy zapomnieli na zawsze o Jego hańbie, o pluciu, o krzyżu i gwoździach? Zapomną również tego, co dotyczyło nas. Czy słysząc jak na wieki wołają: „Chwała, i cześć, i moc, i władza, i szczęście bez końca”? Będą i wołać dla nas. Pocieszajmy się więc nawzajem tymi słowami i wyglądamy z naszego kokonu goryczy, wyczekując szczęśliwszego i lepszego dnia, gdy staniemy się podobni do Chrystusa, gdyż ujrzymy Go takim, jakim jest.

Wielu z was jednak nie będzie miało z tym nic wspólnego. Umrzecie, lecz nigdy nie powstaniecie jak Chrystus. Umrzecie i znowu umrzecie. Dlaczego powiedziałem „i znowu umrzecie”? Dlatego, że będziecie musieli doświadczyć drugiej śmierci - znacznie straszniejszej od pierwszej, podobnie jak trąba aniola, która bardziej przeraża niż głos kaznodziei dzisiejszego poranka. Ach, jakże bym pragnął by Chrystus stał się twoim życiem! Jesteś jednak umarły, a Bóg pewnego dnia o tobie powie jak Abraham o Sarze: „Pochowajcie zmarłą z dala ode mnie”. Będą cię musieli umieścić z dala od Jego oblicza jak coś przykrego i odrażającego. Ach, żeby tylko cię ożywił dzisiejszego dnia! „Jest życie” — jak mówi hymn — ”w spojrzeniu na Ukrzyżowanego”. Niech Bóg dopomoże ci skierować choć jedno spojrzenie na Chrystusa, o którym mówiłem, a przyłączysz się do reszty Jego ludu i powiesz: „Chrystus jest życiem naszym”.

Niech Bóg błogosławi moje marne słowa i niech się do nich przyzna mimo ich słabości, i tym bardziej okaże swoją łaskę i moc. W imię Jezusa. Amen.